

Żołnierze Wyklęci – Zapomniani Bohaterowie

<https://podziemiezbrojne.ipn.gov.pl/zol/teksty-histeryczne/90621,UBeckie-zbrodnie-Rodziny-Wyklęte-smierc-za-ludzki-gest.html>

16.05.2024, 15:46

UBeckie zbrodnie – Rodziny Wyklęte... śmierć za ludzki gest!

Oddziały antykomunistycznego podziemia, zaciekle bijące się przez wiele lat po wojnie z brutalnymi komunistycznymi okupantami, nie dałyby rady utrzymywać się w terenie tak długo bez poparcia miejscowej ludności, zaangażowanej w struktury konspiracyjne. Wielu tych ludzi, cichych i często nieznanymi bohaterów, za pomoc niesioną partyzantom zapłaciło najwyższą cenę. Setki, jeśli nie tysiące takich rodzin w skali całego kraju przeżyło aresztowania, szykany i kolejne lata pełne cierpienia i upokorzeń. Żyli w milczeniu i zapomnieniu, z pokorą znosząc swój los, o minionych koszmarach bojąc się mówić nawet własnym dzieciom.

Gehenna tych rodzin nie kończyła się z chwilą zabicia ostatniego partyzanta, ale zazwyczaj była dopiero początkiem, często wieloletnich i wielopokoleniowych dramatów. Współpracownicy i rodziny Żołnierzy Wyklętych, przez długie dekady rządów komunistycznych niosły nie tylko krzyż cierpienia po stracie bliskich im osób – mężów, synów, ojców czy braci, lecz także piętno rodziny bandyckiej, co w praktyce wiązało z całym wachlarzem szykan utrudniających i tak dostatecznie ciężkie życie pod rządami komunistów. Co najstraszniejsze, w cierpieniu, którego doświadczali przez dziesiątki lat, musieli trwać całkowicie samotni i milczący, nie mogąc liczyć na choćby cień współczucia, pomocy czy zrozumienia, co było wynikiem wieloletniego, intensywnego komunistycznego terroru, a co za tym idzie całkowitego zastraszenia i sparaliżowania społeczeństwa.

Przez dziesiątki lat komuniści do tego stopnia zafałszowali historię

instalowania swej władzy w Polsce, że i dzisiaj jeszcze trudno jest uwierzyć, że metody jakimi się przy tym posługiwali niewiele różniły się od działań hitlerowców podczas wojny. Doskonały obraz realiów panujących w okresie pierwszych lat rządów partii komunistycznej dają fragmenty raportu szefa WUBP w Warszawie ppłk. Tadeusza Paszty oraz dowódcy WBW województwa warszawskiego płk. Rubinsztejna z 28 XII 1946 r., na temat działań „władzy ludowej” wymierzonych w ludność powiatu sokołowskiego, prowadzonych pod koniec 1946 r. (trzeba pamiętać, że analogiczne działania prowadzone były we wszystkich powiatach, gdzie walczyła antykomunistyczna partyzantka). Nie trzeba zbyt mocno wysilać wyobraźni, by raport ten mógł nieodparcie skojarzyć się z okupacją niemiecką, a przecież opisuje okres Świąt Bożego Narodzenia 1946 r. w jednym z rejonów Podlasia:

W dniach od 24-27 XII 1946 r. grupa nr 1 przeprowadziła operacje we wsiach Dzierzby, Sewerynowka, Bujaly, Korczew, Józefin, Księżopole-Budki, Paczuski-Duże, Tosie Krupy, Rytele Świeckie i Garnek. Grupa nr 2 we wsiach Obryte, Pełchy i Wojtkowice-Glinne. Przepuszczono przez „filtr” ponad 250 osób, konfiskując jednocześnie inwentarz żywy u rodzin bandyckich lub udzielających pomocy bandytów. We wsi Wojtkowice-Glinne na 19 istniejących gospodarstwach 14 gospodarstw okazało się bandyckich. U wszystkich 14-tu rodzin inwentarz żywy został skonfiskowany, u 5-ciu rodzin niezwiązanych z bandami – pozostawiono [...] W dniu 24 XII 1946 r. we wsi Kamieńczyk został publicznie rozstrzelany Florczak Aleksander za systematyczne przetrzymywanie bandy „Młota” i udzielanie jej pomocy przez przeprowadzanie wywiadu na rzecz bandy [...] ludność powiatu sokołowskiego jest bardzo przestraszona, na widok i odgłos samochodu wszyscy uciekają ze wsi [...] ludność powiatu sokołowskiego poczuła władzę państwową i zaczyna się z nią liczyć.

Tragedia rodziny Borychowskich na Podlasiu, która przeszła drogę krzyżową za pomoc udzielaną oddziałom 6. Brygady Wileńskiej AK, Kołakowskich z Mazowsza za wsparcie patroli NZW st. sierż. Mieczysława Dziemieszkiewicza „Roja”, Zarzyckich i Kaszczuków będących ostoją partyzantów kpt. Zdzisława Brońskiego „Uskoka” i ppor. Edwarda Taraszkiewicza „Żelaznego”, to jedynie wierzchołek góry lodowej. W każdym zakątku kraju, gdzie antykomunistyczni powstańcy prowadzili walkę, „władza ludowa” nie miała litości dla swych przeciwników, a odwet nie omijał nawet małych dzieci. Pomimo tego, dziesiątki tysięcy naszych rodaków systematycznie przez długie lata wspierało podziemie, za co najmniej kilkanaście tysięcy z nich zapłaciło bardzo wysoką cenę... niektórzy najwyższą.



Magdalena Zarzycka z wnukami podczas wręczenia noty identyfikacyjnej jej matki Stefanii Zarzyckiej, 1 lutego 2018 r. w Pałacu Prezydenckim.



Władysław Zarzycki, 3 IV 1949 r. aresztowany przez UB za współpracę z oddziałem kpt. Zdzisława Brońskiego „Uskoka”. Po półrocznym śledztwie, 25 XI 1949 r. skazany na 15 lat więzienia, pozbawienie praw publicznych i obywatelskich na 5 lat oraz konfiskatę całego mienia. Wyszedł na wolność 11 X 1954 r. Zmarł w 1963 r.

Na Lubelszczyźnie, jedną z wielu takich rodzin, wobec których zastosowano zasadę odpowiedzialności zbiorowej, byli Władysław i Stefania Zarzyccy oraz trójka ich dzieci: 12-letnia Marysia, 11-letni Henryk i 9-letnia Zosia. Rodzina Zarzyckich mieszkała w kol. Łuszczów (gm. Wólka Lubelska, pow. Lublin), a ich gospodarstwo, co najmniej od wiosny 1946 r., było ostoją oddziału kpt. Zdzisława Brońskiego „Uskoka”. Władysław Zarzycki był rolnikiem majątnym, prezesem związku chmielarskiego, członkiem Zrzeszenia WiN i kwatermistrzem odpowiedzialnym za aprowizację. Duży, murowany dom, schowane nieco z tyłu zabudowania gospodarcze i 20 ha ziemi otoczonej lasem dawały doskonałe warunki dla konspiracji. Regularnie, co kilka miesięcy odbywały się tam spotkania kadry oddziału. Była to - oprócz zabudowań Lisowskich w Dąbrówce - jedna

z najbardziej zaufanych kwater, przez ludzi „Uskoka” nazywana „koszarami partyzanckimi”. O samych gospodarzach „Uskok” pisał krótko: Ludzie nad wyraz poczciwi, uczciwi – oto najogólniejsza charakterystyka rodziny pp. Zarzyckich.

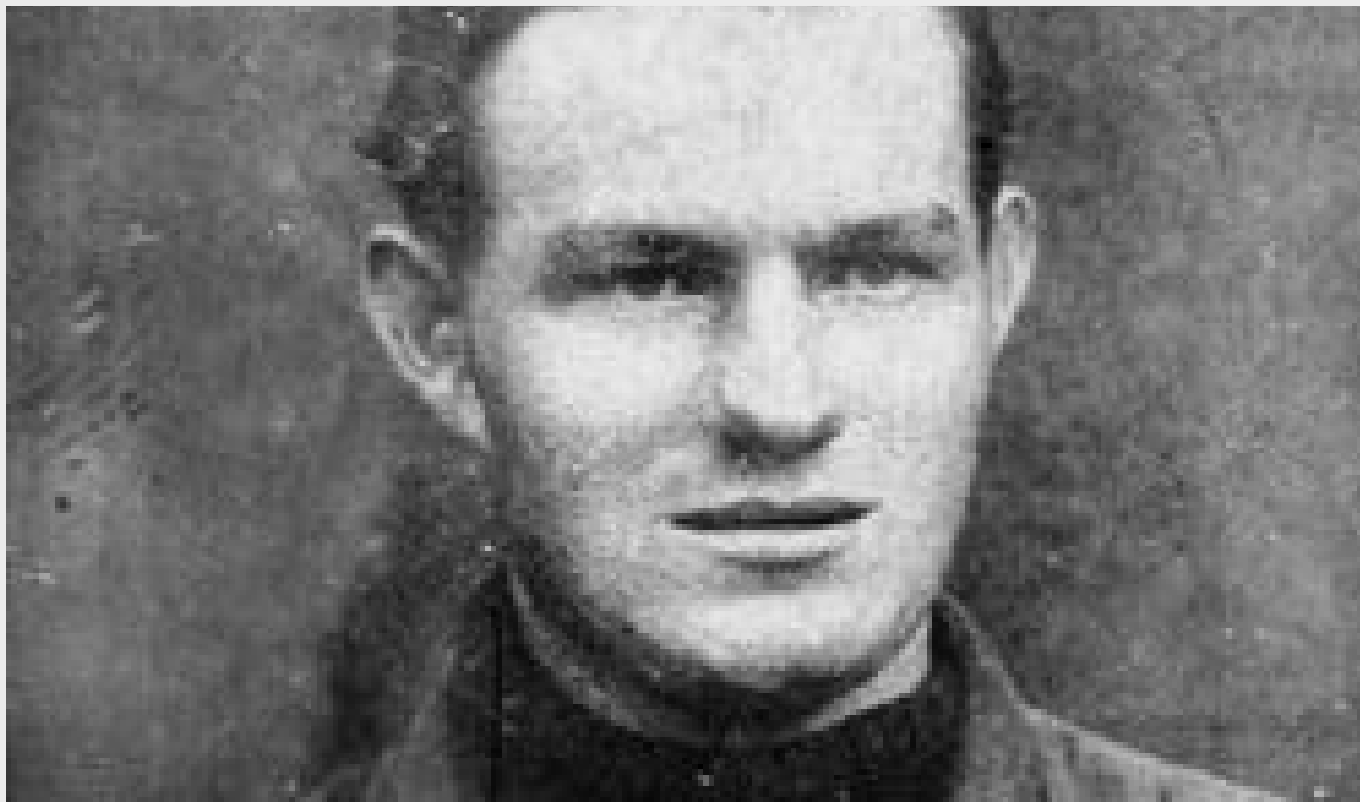
Preludium do tragedii stały się wydarzenia z 31 III 1949 r., kiedy to funkcjonariusze UB aresztowali w kol. Pasów (obecnie pow. świdnicki) dwóch żołnierzy kpt. „Uskoka” – Stanisława Skorka „Piroga” i Stanisława Bartnika „Górala”. W wyniku intensywnego i brutalnego śledztwa uzyskano wyjątkowo cenne informacje, z których wynikało, że dowódca patrolu st. sierż. Walenty Waśkowicz „Strzała” przebywa na kwaterze w Pliszczynie (pow. Lublin). 1 IV 1949 r., gdy grupa operacyjna UB-KBW otoczyła schron, „Strzała” podjął walkę, w trakcie której zginął. Znalaziono przy nim m.in. kalendarzyk, w którym pod datą 2 IV 1949 r. zapisał: „spotkanie”. Potwierdziło to zeznania „Górala”, który twierdził, że Waśkowicz miał odejść po 1 kwietnia na odprawę z kpt. „Uskokiem”. Poinformował on również UB, że ostatnie spotkanie „Uskoka” z dowódcami patroli odbyło w mieszkaniu gospodarza Zarzyckiego w kol. Łuszczów. Natychmiast podjęto działania mające na celu ujęcie, względnie likwidację partyzantów. W nocy 2/3 IV 1949 r. grupa operacyjna UB-KBW osaczyła „Uskoka”, Stanisława Kuchciewicza „Wiktora” i Edwarda Taraszkiewicza „Żelaznego” w domu Zarzyckich. Partyzanci dowódcy, wykorzystując nieudolność przeciwników oraz wyjątkowy chaos panujący w ich szeregach, w brawurowym stylu, strzelając z automatów i rzucając granaty, przedarli się przez pierścień obławy, raniąc przy tym śmiertelnie dwóch funkcjonariuszy UB.

Gdy po kilku godzinach, gdy stwierdzono ucieczkę partyzantów, pomiędzy oficerami UB, MO i KBW wybuchła awantura, podczas której oskarżali się oni wzajemnie o niepowodzenie, przerzucano się odpowiedzialnością za śmierć ubeków, szukano winnych. Ich furia znalazła wkrótce swoje ujście w odwecie skierowanym przeciwko dobytкови Zarzyckich. Przez godzinę demolowano siekierami wszystko co było pod ręką. Okiennice i drzwi zostały wybite z futryn, zerwano podłogi, połamano meble, potłuczono naczynia, zburzono

piece, kuchnię węglową, rozpruto poduszki i pierzyny, a mąkę, chleb i inne produkty żywnościowe zlano naftą. W ciągu paru kwadransów kwitnące gospodarstwo stało się ruiną, czemu przyglądała się trójka dzieci Zarzyckich wraz z ich matką, będącą w ostatnim miesiącu ciąży.



Od lewej: kpt. Zdzisław Broński „Uskok”, ppor. Stanisław Kuchciewicz „Wiktor”, dwaj z dowódców, którzy przedarli się przez pierścień oblężenia w gospodarstwie Zarzyckich w 1949 r.



Ppor. Edward Taraszkiewicz ps. „Grot”, „Żelazny”, „Tomasz”.



Stanisław Kaszczuk ps. „Daleki”, łącznik i wywiadowca oddziału „Żelaznego”. Aresztowany 6 X 1951 r., skazany na dożywotnie więzienie.



Kpt./mjr Stanisław Kaszczuk ps. „Daleki”, łącznik i wywiadowca oddziału „Żelaznego”. Zmarł w styczniu 2013 r. (zdjęcie z 2006 r.)

Tuż przed południem 3 IV 1949 r. zakończono operację. Funkcjonariusze WUBP w Lublinie aresztowali Władysława i Stefanię Zarzyckich. Gdy matka wsiadała do samochodu, dzieci rzuciły się ku niej, jednak ubecy odpędzali je bijąc, a w końcu zaczęli strzelać na postrach. Dzieci „bandytów” zostały pozostawione na pastwę losu. Przez ponad pół roku głodowały, nocowały ukryte na strychu, by w ciągu dnia być świadkami systematycznego rozkradania i demolowania ich rodzinnego domu. Sąsiedzi byli tak zastraszeni, że jedynie rodzina Latałów odważyła się im pomóc, przynosząc jedzenie do bunkra w lesie, do którego się w efekcie przenieśli. Dopiero po interwencji miejscowego proboszcza, późną jesienią Zosię i Henia zabrano do domu dziecka, zaś najstarsza Marysia uciekła i trafiła do szkoły ogrodniczej w niedalekich Kijanach.

Jak już wspomniano, w momencie aresztowania niespełna 30-letnia

Stefania była w zaawansowanej ciąży, jednak komunistów to nie interesowało. Straty zadane im przez partyzantów oraz świadomość, że oto właśnie wymknęli się z pułapki trzej najbardziej wówczas poszukiwani dowódcy antykomunistycznego podziemia na Lubelszczyźnie tylko potęgowały ich wściekłość, którą wyładowali na aresztowanych. Stefanię Zarzycką zabierano wielokrotnie na przesłuchania, gdzie była katowana bez litości, urządzano jej wielogodzinne stójki, kazano skakać „żabką”. By Zarzyckich bardziej pognębić psychicznie zmuszano ich do wzajemnego słuchania krzyków maltretowanego współmałżonka. „Już dłużej nie wytrzymam” – wyszeptała mężowi Stefania, gdy mijali się na korytarzu. Władysław Zarzycki po wyjściu z więzienia tak wspomniął, co komuniści wyprawiali z jego żoną i z nim (relacja ta jest znana z przekazu jednej z jego córek):

Ojca i matkę umieszczono w dwóch sąsiednich celach przedzielonych cienką ścianką. Jeden z ubeków wszedł do celi ojca i zapytał: – Słyszałeś jak drze się z bólu twoja baba? Nie? To zaraz usłyszysz. Po chwili z sąsiedniej celi rozlegał się przeraźliwy krzyk torturowanej, ciężarnej matki. Trwało to jakiś czas. Potem drzwi się otwierały, wchodziło kilku i mówiło do ojca: – A teraz ona usłyszy, jak ty wyjesz! I rozpoczynało się bezlitosne bicie i kopanie.

Karolina Krzysztoń „Inka”, aresztowana łączniczka z oddziału WiN Andrzeja Stachyry ps. „Saturnin”, wspominała:

To było w areszcie na [ul.] Chopina [w Lublinie]. Pewnego dnia, w jednej z cel słyszę jęki kobiety i głos Flora [funkcjonariusz UB], tego bandyty i kata nad katami: »Tę kurwę trzeba wykończyć razem z tym bachorem, który ma się urodzić«. Wtedy nie wiedziałam jeszcze, że to Stefania Zarzycka. Zresztą na Chopina siedziała krótko. Wkrótce

zabrali ją na Zamek”.

Rankiem 28 V 1949 r. Stefania Zarzycka trafiła na więzienny oddział szpitalny, a w południe następnego dnia urodziła dziewczynkę, której nadano imię Magdalena. Niestety, wycieńczona bestialskimi torturami matka zmarła 1,5 godz. później, 29 V 1949 r. Jej ciało pogrzebano w utajnionym miejscu. Szczątki Stefanii Zarzyckiej zostały odnalezione 6 X 2017 r. podczas prac ekshumacyjnych prowadzonych przez IPN na Cmentarzu Rzymskokatolickim przy ul. Unickiej w Lublinie. Informację o identyfikacji podano 1 II 2018 r.

Magdalena Zarzycka spędziła na Zamku Lubelskim ponad dwa lata. W lipcu 1951 r. trafiła do sierocińca w Łabuniach pod Zamościem, później do Klemensowa.

Władysław Zarzycki, po półrocznym śledztwie, 25 XI 1949 r. został uznany za winnego systematycznej pomocy „bandom” i skazany na 15 lat więzienia, pozbawienie praw publicznych i obywatelskich na 5 lat oraz konfiskatę całego mienia. Wyszedł na wolność 11 X 1954 r. w wyniku amnestii. Nakazano mu wrócić do Łuszczowa. Dom był zniszczony i ograbiony, ziemia rozparcelowana, zaś w oficynie gnieździły się cztery rodziny zakwaterowane przez gminę. Postanowił jednak zebrać rozrzuconą rodzinę i odnaleźć córkę, której nigdy nie widział. Zabrał ją z domu dziecka w 1957 r., w wieku 8 lat.

Okropności, które dotknęły Magdalенę, spowodowały traumę, która nigdy nie pozwoliła jej zbudować tak naprawdę więzi z ojcem, choć jak sama wspominała, ojciec opowiadał mi o mamie, o więzieniu, o organizacji WIN, o „Zaporze”, „Uskoku”, „Strzale”, „Żelaznym”. Nie bał się [...]. Władysław, mimo tragicznych przejść nadal pomagał ostatnim niezłomnym. Kiedy po latach Magdalena zobaczyła zdjęcie zastrzelonego Józefa Franczaka „Lalka” (poległ 21 X 1963 r.), zdała sobie sprawę, że zna tę twarz; zapamiętała jego wizyty.

Władysław Zarzycki zmarł na atak serca w 1963 r. a Magdalena

ponownie trafiła do domu dziecka, gdzie od razu przyklejono jej łatę „córki bandyty”, która ciągnęła się za nią (i jej rodzeństwem) latami, utrudniając normalne życie i niszcząc relacje międzyludzkie. Nigdy nie mówiła o swojej przeszłości, wiecznie czuła strach, wyrzucano ją z pracy, siostrę ze studiów. Nie ufała ludziom, bała się przed nimi otworzyć. Dopiero w latach 90. Magdalena wróciła do nazwiska Zarzycka, wywalczyła rehabilitację sądową rodziców i odszkodowanie. Działa w Stowarzyszeniu Żołnierzy Oddziałów Partyzanckich Okręgu Lubelskiego WiN. W 2007 r. odebrała od prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego, przyznany matce pośmiertnie, Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski.

Dowódcy, którym udało się przebić z kotła, jedynie przesunęli w czasie nieuchronne. Niespełna dwa miesiące później, 21 V 1949 r., osaczony przez UB, rozerwał się granatem kpt. „Uskok”, 6 X 1951 r. zginął „Żelazny”, półtora roku później - 10 II 1953 r. - „Wiktor”. Gospodarstwa Zarzyckich na kolonii Łuszczów już nie ma. Na miejscu ich domu jest łąka, którą porastają nieliczne stare drzewa - niemi świadkowie niegdysiejszej tragedii. Magdalena Zarzycka przyjeżdża tam co roku z córkami... na ognisko.



Roman Dobrowolski „Ostrożny”, współpracownik oddziału „Żelaznego”, aresztowany 7 X 1951 r.,
skazany na śmierć i 3 XII 1951 r. zamordowany na Zamku w Lublinie.



Janina Dobrowolska „Joanna” i jej brat Roman Dobrowolski „Ostrożny” z matką.



Legitymacja Polskiej Organizacji Podziemnej „Wolność i Niepodległość” Reginy Ozgi „Lilki”,
wydana w kwietniu 1951 r. przez Edwarda Taraszkiewicza „Żelaznego”.



Regina Ozga „Lilka”, łączniczka grupy „Żelaznego”, aresztowana 6 X 1951 r., skazana na karę śmierci, zamienioną na dożywotnie więzienie. Zdjęcie sygnalityczne wykonane przez UB.

Wspomniany wyżej kres ponad 6-letniej walki ppor. Edwarda Taraszkiewicza „Żelaznego” przeciwko komunistycznemu zniewoleniu stał się jednocześnie początkiem kolejnych tragedii wielu ludzi, którzy – pomimo terroru – byli dla niego i jego żołnierzy oparciem przez te wszystkie ciężkie lata. Wśród okolicznej ludności nie zatarła się przecież jeszcze bolesna pamięć o wydarzeniach ze stycznia 1947 r., kiedy to na sesję wyjazdową do powiatu włodawskiego ruszył Wojskowy Sąd Rejonowy i w trybie doraźnym, w niespełna 3 tygodnie, skazał na karę śmierci i zamordował ujętych wcześniej kilkunastu żołnierzy i współpracowników oddziału partyzanckiego Obwodu WiN Włodawa ppor. Leona Taraszkiewicza „Jastrzębia” (brat „Żelaznego” i pierwszy dowódca oddziału, poległ 3 I 1947 r.). Wyroki były wykonywane w 20-30 min. po ogłoszeniu, przez rozstrzelanie w

publicznych egzekucjach, a ich uzasadnieniem, w wielu przypadkach, było jedynie udzielenie partyzantom kwatery czy zaopatrzenie ich w żywność. Jeszcze na kilka miesięcy przed śmiercią, na początku 1951 r., „Żelazny” tak pisał w liście do rodziny o nich i sytuacji, w której przyszło im żyć i walczyć, a co dopiero dzisiaj pozwala nam uzmysłwić sobie jak wielkim heroizmem wykazali się ci ludzie, udzielając pomocy i trwając do końca przy tych ostatnich żołnierzach antykomunistycznego powstania:

[...] W roku 1946 grupa nasza liczyła 48 ludzi, dziś z nich zostałem tylko sam jeden, wszyscy niemal złożyli swe młode życie na szali Ojczyzny. Wszystkie grupy, które operowały w tym czasie na terenie Lubelszczyzny spotkał taki sam los i koniec. Ci, co zostali, to tylko jednostki, które tylko cudem Bożym żyją i dalej niosą sztandary swoich rozbitych oddziałów. Fala terroru ze strony czerwonego reżimu tak [przez] ostatnie lata wzrosła, że nic dziwnego, że ludność tak jest przestraszona, że dziś, gdyby komuś zaproponować za udzielenie pomocy dla nas górę złota, to nawet sekundy nie będzie się namyślał i powie, że nie, bo życie jest dla niego droższe. Gdy za najmniejszą pomoc lub współpracę z podziemiem zaczęli rozstrzeliwać ludność i w bestialski sposób męczyć, gdy za najmniejszy cień podejrzenia [...] burzyli całe domy, gospodarstwa, tak, jak gdyby trzęsienie ziemi. [...]. Bóg mi świadkiem, że jednej tysięcznej nie zdołam wymienić podobnych wypadków. Dziś, gdy chcemy się dostać na punkt do ludzi, którzy nie bacząc na okropności odpowiedzialności za udzielenie nam pomocy, musimy nieraz iść 50 albo i 100 km, gdyż w promieniu 300 km mamy zaledwie kilku ludzi, którzy nam pomagają. [...] Kto zostanie z tych ludzi o kryształowych sercach? [...] Ludzi, którzy w takich piekielnych warunkach, jakie są na tych terenach, gdzie my jesteśmy, może ostatkiem się dzielą, rozumiejąc słuszność naszych dążeń. Poświęcając życie, całe swoje mienie i rodzin [...]. Niejeden z tych ludzi przeszedł gehennę

obozów sowieckich, lochów więziennych, czy okropnych katusz za współpracę z podziemiem. Niejedni rodzice, do których dzisiaj zachodzimy, potracili po 2 lub 3 synów w oddziałach partyzanckich, nie załamali się, do tej pory nie odmawiają nam swojej pomocy, [mimo że] pilnowani są przez swory szpiclów i określani jako rodziny reakcyjne i bandyckie. Czy tacy ludzie są świadomi, co ich za to czeka? Jak określić takich ludzi? [...].

Kilka miesięcy po napisaniu tego listu, 6 X 1951 roku, we wczesnych godzinach rannych Grupa Operacyjna „Włodawa” w składzie 2 batalionów, wzmocniona funkcjonariuszami WUBP Lublin i PUBP Włodawa (ok. 600 osób) okrążyła znajdujące się w Zberezcu nad Bugiem [pow. Włodawa] zabudowania Teodora i Natalii Kaszczuk, w których kwaterowała 4 osobowa grupa „Żelaznego”, z którym przebywali Józef Domański „Łukasz”, Stanisław Marciniak „Niewinny” i Stanisław Torbicz „Kazik”. Od kilku dni ukrywali się u gospodarzy, których synowie – Stanisław „Daleki”, Józef „Jasny” i Bronisław „Ładny” od 1949 r. byli łącznikami i wywiadowcami oddziału. To dzięki informacjom dostarczonym przez Stanisława „Żelaznemu” udało się w dniu 25 X 1949 r. przejąć na stacji kolejowej w Stulnie ściśle tajną spec-pocztę z dokumentami PUBP Włodawa, wiezionymi do PUBP w Chełmie i wydziału III WUBP w Lublinie, zawierającymi m.in. wykazy agentury UB na terenie powiatu włodawskiego. W trakcie zamykania linii okrążenia „Żelazny” podjął próbę przebicia się przez kordon obławy. Ostrzeliwując się, partyzanci przerwali pierwszą linię okrążenia, po czym przejęli stojące przy drodze samochody KBW. „Żelazny” kazał jednemu z szoferów wywieźć ich poza zasięg obławy, jednak ten skierował samochód wprost na sztab dowodzenia operacją. W trakcie krótkiego starcia jakie się wywiązało polegli „Żelazny” i „Kazik”. Ujęto ciężko rannego „Łukasza” i „Niewinnego”.

W wyniku ostrzału zabudowań, w których ukrywali się partyzanci, życie stracili gospodarze – Natalia i Teodor Kaszczukowie. Natalia, która została ranna, zmarła z upływu krwi, ponieważ nie udzielono jej pomocy lekarskiej, a Teodora, który wyszedł na początku obławy przed dom, zastrzelił z rkm-u strz. Kazimierz Figura z 6. kompanii III Brygady KBW. Zabójstwo nieuzbrojonego cywila nawet w świetle ówczesnego prawa było karalne, jednak sprawca nie tylko nie poniósł konsekwencji, ale został za swój czyn przedstawiony do nagrody rzeczowej.

Józef Domański „Łukasz” i Stanisław Marciniak „Niewinny” zostali 14 VIII 1952 r. skazani wyrokiem Wojskowego Sądu Rejonowego w Lublinie, na sesji wyjazdowej we Włodawie, na karę śmierci. Wyroki wykonano 12 I 1953 r. w więzieniu na Zamku w Lublinie. W dniu obławy aresztowana została łączniczka i współpracowniczka partyzantów – Regina Ozga „Lilka”.

Sądzona była w tym samym procesie, gdzie również skazano ją na karę śmierci. Podczas rozprawy oświadczyła: byłam i jestem wrogiem Polski Ludowej [...] wobec Boga i ojczyzny i ludzi mam czyste sumienie, bo nikomu nic złego nie zrobiłam. Trudno o piękniejsze i większe świadectwo hartu ducha i wiary w sprawę wolności. Ta jej postawa została przywołana przez sąd komunistyczny w opinii na temat ewentualnego ulaskawienia skazanej; opinii oczywiście negatywnej. Orzeczona wobec niej kara śmierci została jednak decyzją Bieruta zamieniona na dożywocie, a w wyniku amnestii zmniejszona do 15 lat. Jej rodziców, Zygmunta i Marię Ozgów, skazano na 15 lat więzienia a majątek rodziny skonfiskowano. Regina Ozga wyszła na wolność 26 II 1958 r. Zmarła 1 VII 1994 r. w Pile.

Dzień po likwidacji patrolu „Żelaznego”, w zabudowaniach jednego z najbliższych współpracowników oddziału – Romana Dobrowolskiego i jego siostry Janiny (prowadzili wspólnie gospodarstwo i oboje nieśli pomoc partyzantom) pojawili się funkcjonariusze UB, którzy znaleźli tam kompletne archiwum oddziału „Żelaznego”, w tym wnioski odznaczeniowe i zaświadczenia wystawione przez partyzantów

członkom siatki terenowej, a które z chwilą przejęcia ich przez UB posłużyły za jeden z głównych dowodów oskarżenia. W pokazowym procesie na sesji wyjazdowej w Urszulinie Romana Dobrowolskiego skazano na śmierć.

W opinii składu sądu zeznającego zaznaczono, że z uwagi na szczególne niebezpieczeństwo społeczne i charakter okazywanej pomocy ps. „Żelaznemu”, konieczna jest całkowita jego eliminacja ze społeczeństwa i z tych względów na ułaskawienie nie zasługuje. Bolesław Bierut nie skorzystał z prawa łaski i już 3 XII 1951 r. wyrok został wykonany w więzieniu na Zamku w Lublinie. Jego siostra, Janina Dobrowolska, skazana została na 12 lat więzienia, z którego wyszła 30 IV 1956 roku.

Dokumenty przejęte przez UB u Dobrowolskich przeleżały w archiwach bezpieki całe dziesięciolecie i w zamierzeniu miały nigdy nie ujrzeć światła dziennego. Stało się inaczej i dziś są jedynym świadectwem bohaterstwa osób w nich opisanych. Tak o Romanie Dobrowolskim pisał 2 IV 1951 r., Józef Domański „Znicz”:

Niniejszym zaświadczam, że Dobrowolski Roman, pseudonim „Ostrożny”, urodzony 10 II 1906 roku, imię matki Jadwiga, imię ojca Stanisław, zamieszkały w Urszulinie powiatu Włodawskiego, z chwilą okupacji sowieckiej z pełnym poświęceniem dla sprawy Polski Podziemnej, udzielał zawsze pomocy dla członków podziemia oraz oddziałów zbrojnych. Dom jego służył często za kwaterę oddziału śp. „Ordona” oraz punkt opatrunkowy dla rannych członków oddziału. W chwilach najbardziej krytycznych, gdy U.B. przeprowadzało akcje na oddziały podziemne, Dobrowolski Roman z narażeniem swego życia oraz całej rodziny robił u siebie kryjówki, by ratować żołnierzy podziemia. W roku 1947-1948, gdy fala terroru reżimowego wzrosła do najwyższego stopnia i gdy wielu członków oddziałów zbrojnych poległo (mogę powiedzieć, że zostały tylko jednostki), Dobrowolski Roman i

tym razem nie zawahał się i nie odmówił pomocy dla członków oddziałów podziemnych. W roku 1948 w jesieni, gdy naprawdę straciłem nadzieję, czy zdołam przetrwać zimę, która się zbliżała (tym bardziej, ponieważ byłem rannym w lecie tegoż roku i ze zdrowiem szwankowałem jeszcze dość poważnie), Dobrowolski Roman nie odmówił mi pomocy, robiąc w swych budynkach kryjówkę, gdzie do listopada 1949 roku szczęśliwie u niego przeżyłem. W listopadzie tegoż roku spotkałem się z kolegą „Żelaznym”. Kol. „Żelazny” także doznał od Dobrowolskiego Romana wprost rodzinnego współczucia i pomocy. Większą część zimy 1950-1951 razem z kol. „Żelaznym” i kol. „Kazikiem” przeżyliśmy u Dobrowolskiego Romana, dodać jeszcze muszę, że pomoc, jakiej nam udzielał, była zawsze szczerą i bezinteresowną. Dużo by można wyliczyć szczegółów i szlachetnego poświęcenia dla Polski Podziemnej przez tyle lat. Dobrowolski Roman, pseudonim „Ostrożny”, zasługuje na odznaczenie Złotym Krzyżem Zasługi.

Dla Reginy Ozgi, podobnie wysokie w ocenie zaświadczenie, wystawił 19 VI 1951 r. osobiście „Żelazny”:

Niniejszym zaświadcza się, że koleżanka Ozga Regina, pseudonim „Lilka”, zamieszkała we wsi Jagodno gminy Wola Wereszczyńska powiatu Włodawskiego, jest aktywnym członkiem podziemnej organizacji „WiN”. Koleżanka „Lilka” w pracy podziemnej czynna jest od czasu okupacji niemieckiej bez przerwy – do czasu obecnego. W czasie swej konspiracyjnej pracy kol. „Lilka” udzielała aktywnej pomocy dla oddziałów śp. „Ordona” [Józef Strug] i „Jastrzębia” [Leon Taraszkiewicz], pracując jako łączniczka i członek wywiadu. Oprócz tego w domu kol. „Lilki” był swego czasu szpital

polowy oddziału „Ordona”, gdzie kol. „Lilka” pracowała jako sanitariuszka. Dla mej grupy w czasie obecnym kol. „Lilka” oddała niezmiernie ważne usługi i to w czasie kulminacyjnego terroru ze strony U.B. i kompartii. Gdyby mi sądzonem było przetrwać do wyzwolenia Polski, przedstawię koleżankę „Lilkę” do odznaczenia Złotym Krzyżem Zasługi za Jej poświęcenie osobiste i ofiarną pracę dla dobra Polski Podziemnej.

Podobnie tragicznie potoczyły się losy rodziny Kaszczuków, którym – jak Dobrowolskim – odebrano i zniszczono majątek w całości, do ostatniej cegły splądrowano i rozebrano gospodarstwo (wycięto nawet otaczające je drzewa), ograbiając ich tym samym z wszelkich środków do życia... oczywiście życia po opuszczeniu więzienia, na które zostali skazani za współpracę z oddziałem „Żelaznego” trzech synowie zamordowanych Teodora i Natalii Kaszczuków: Stanisław (na karę dożywotniego więzienia), Józef (12 lat więzienia), Bronisław (10 lat więzienia) oraz ich 21-letnia córka Leokadia (5 lat więzienia). Nawet 9-letni Aleksander, najmłodszy syn, został w efekcie, w ramach odpowiedzialności zbiorowej, decyzją partii komunistycznej, ograbiony z ostatniej krowy, która pozostawała w rękach jego opiekunów. Do dzisiaj nie wiadomo gdzie funkcjonariusze UB pogrzebali ciała ich zamordowanych rodziców oraz partyzantów, z którymi zginęli 6 X 1951 r.



Natalia i Teodor Kaszczukowie. Zastrzeleni podczas obławy 6 X 1951 r. bezbronni gospodarze, u których ukrywał się ppor. Edward Taraszkiewicz „Żelazny” i jego żołnierze.



Zbereże (pow. Włodawa). Obecny widok miejsca, gdzie w 1951 r. znajdowało się gospodarstwo Teodora i Natalii Kaszczuków, które po obławie na ppor. „Żelaznego” zostało doszczętnie rozgrabione i całkowicie zniszczone. Dzisiaj, jedynymi, niemymi świadkami tragedii sprzed ponad 60 lat są pojedyncze cegły i szczątkowe elementy zabudowań gospodarczych.



Zbereże (pow. Włodawa). Obecny widok miejsca, gdzie w 1951 r. znajdowało się gospodarstwo Teodora i Natalii Kaszczuków, które po obławie na ppor. „Żelaznego” zostało doszczętnie rozgrabione i całkowicie zniszczone. Dzisiaj, jedynymi, niemymi świadkami tragedii sprzed ponad 60 lat są pojedyncze cegły i szczątkowe elementy zabudowań gospodarczych.



Zbereże (pow. Włodawa). Obecny widok miejsca, gdzie w 1951 r. znajdowało się gospodarstwo Teodora i Natalii Kaszczuków, które po obławie na ppor. „Żelaznego” zostało doszczętnie

rozgrabione i całkowicie zniszczone. Dzisiaj, jedynymi, niemyi świadkami tragedii sprzed ponad 60 lat są pojedyncze cegły i szczątkowe elementy zabudowań gospodarczych.

Ponad rok wcześniej, wiosną 1950 r. na terenach Podlasia, patrole kpt. Kazimierza Kamińskiego „Huzara”, dowódcy trwających ciągle w walce żołnierzy 6. Brygady Wileńskiej AK, pomimo ponoszonych strat, nadal działały i były nieuchwytnie dla tropiących ich komunistów. Władze bezpieczeństwa oceniały nawet, iż aktywność ich wzrosła, a teren objęty działaniami rozszerzył się. Kpt. „Huzar” z reszty dawnych podkomendnych ppor. Józefa Małczuka „Brzaska”, który poległ 7 IV 1950 r. pod Toczyskami, sformował nowy patrol, nad którym dowództwo powierzył Arkadiuszowi Czapskiemu „Muratowi”, „Arkadkowi”, „Tajfunowi”. W lecie 1950 r. partyzanci bardzo sprawnie wymykali się obławom resortu bezpieczeństwa, zlikwidowali również kilku agentów UB, odpowiedzialnych za aresztowania członków siatki terenowej. Żołnierze „Huzara” nadal cieszyli się poparciem i zaufaniem mieszkańców podlaskich wiosek, którzy widzieli w nich obrońców przed zapowiadaną kolektywizacją rolnictwa, oraz narzędzie kary wobec pracowników UB i ich szpicli, sprowadzających na społeczeństwo wręcz niewyobrażalne dzisiaj cierpienia. Wielu mieszkańców Podlasia, pomimo zagrożenia jakie ścierało na nich oraz ich bliskich pomaganie „leśnym”, udzielało im wsparcia kierując się patriotyzmem i chrześcijańskim miłosierdziem wobec tropionych przez komunistów ludzi, znajdujących się stale w śmiertelnym niebezpieczeństwie. Jednym z nich był gospodarz z Borychowa (pow. sokołowski), Marian Borychowski, były partyzant ZWZ-AK, ojciec czworga dzieci, w którego domu partyzanci wielokrotnie zatrzymywali się na odpoczynek. Pytany przez kogoś z bliskich, czemu pomaga partyzantom, miał odrzec, że nawet zabłąkanego psa za próg nie godzi się wygonić, a cóż dopiero ludzi.

Dnia 30 IX 1950 r., po doniesieniu agenta UB Czesława Białowasa „Małachowskiego”, grupie operacyjnej resortu bezpieczeństwa udało się w gospodarstwie Mariana i Czesławy Borychowskich zaskoczyć czteroosobowy patrol 6. Brygady Wileńskiej AK pod dowództwem

Arkadiusza Czapskiego „Arkadka”. Starannie przygotowane do akcji przeciw partyzantom siły resortu czekały tylko na taki sygnał. Wczesnym popołudniem 30 IX 1950 r. do niedalekich Repek wjechały trzy kompanie KBW i funkcjonariusze UB. Samochody zostawiono przed Borychowem, wioska została okrążona przez tyraliery wojska. Patrol „Arkadka” został otoczony. W zmasowanym ogniu broni maszynowej, podczas brawurowej próby przebicia, polegli wszyscy partyzanci: Arkadiusz Czapski „Arkadek”, Józef Oksiuta „Pomidor”, Władysław Strzałkowski „Władek” i Eugeniusz Welfel „Orzełek”. Ciężko ranny „Arkadek” nie chcąc dostać się w ręce ubeków dobił się z własnej broni.

Przebieg tych wydarzeń tak przedstawiał meldunek szefa PUBP w Sokołowie Podlaskim:

O godz. 15.35 w momencie rozwijania się 2 i 3 komp[anii] 1 Baonu [KBW] – banda znajdująca się na melinie w odległości około 200 m od pododdziałów [KBW] zaczęła się ostrzeliwać z broni automatycznej i wybiegła do ucieczki w kierunku południowo – wschodnim, ostrzeliwując się nadal. Odległość bandytów od skrzydeł rozwijających się kompanii wynosiła do 400 m. D[owód]ca G[rupy] O[peracyjnej] w wyniku powstałej sytuacji 2 komp[anię] 1 Baonu skierował na lewe skrzydło organizując pościg równoległy. 2-a plutony 3. komp[anii] skierował na prawe skrzydło, 1-en pluton 3 komp[anii] przerzucił samochodem przez wieś Borychów na południową stronę, celem odcięcia drogi ucieczki bandy w kierunku południowym. W wyniku natychmiastowego zorganizowanego pościgu równoległego, który trwał 10 minut, zlikwidowano ogniem 3-ch bandytów ps. „Pomidor”, „Władek” i „Orzełek” oraz ujęto ciężko rannego bandytę ps. „Arkadek”, który po ujęciu żył do 4-ch godzin.

Tragiczny był także los rodziny Borychowskich, u której partyzanci

znaleźli schronienie. Marian Borychowski wraz z żoną zostali aresztowani zaraz po walce. W nocy 30 IX 1950 r. ubecy zatrzymali także czwórkę nieletnich dzieci, których rodzice zostali poddani okrutnemu śledztwu zaraz po przewiezieniu do PUBP w Sokołowie Podlaskim. Oboje bardzo godnie zachowywali się w śledztwie, a ich zeznania nie dały ubekom żadnego punktu zaczepienia wiodącego do ukrywających się innych partyzantów 6 Brygady. Marian Borychowski został przewieziony na dalsze śledztwo do Warszawy i już na zawsze zniknął za murami mokotowskiego więzienia przy ul. Rakowieckiej, w którym zmarł 14 I 1951 r. Nie miał nawet procesu, skonał zapewne zamęczony w wyniku bestialstwa przesłuchujących go ubeków. Jego ciało zakopano w nieznanym miejscu, prawdopodobnie na Powązkach (na tzw. „Łączce”). Jego żona Czesława Borychowska została skazana przez Wojskowy Sąd Rejonowy w Warszawie na 10 lat więzienia, którego mury opuściła po 4 latach. Całe jej mienie zabrał Skarb Państwa. Nie dane jej było doczekać odzyskania niepodległości, zmarła 21 X 1984 r. Dopiero po upadku władzy komunistów, sąd III Rzeczypospolitej, postanowieniem z dnia 21 IV 1993 r., stwierdził nieważność wyroku Wojskowego Sądu Rejonowego w Warszawie z 19 II 1951 r.



Patrol oddziału „Huzara”. Od lewej: Mieczysław Grodzki „Żubryd”, Eugeniusz Tymiński „Ryś”, Tadeusz Kryński „Rokita”, Stanisław Gontarczuk „Rekin”. Zdjęcie z 1950 r.



Podlasie, prawdopodobnie 1950, żołnierze z oddziału kpt. Kazimierza Kamińskiego „Huzara”, stoją od lewej: sierż. Lucjan Niemyjski „Krakus”, 22.08.1952 otoczony przez GO UB-KBW popełnił samobójstwo, Józef Brzozowski „Zbir”, „Hanka”, zginął latem 1952 w walce z KBW; Wacław Zalewski „Zbyszek”, zam. 11 10 1953 r. w więzieniu w Białymstoku, ppor. Witold Buczak

„Ponury”, zginął w walce z KBW 28.05.1952 r., NN „Jurek”, Eugeniusz Welfel „Orzełek”, zginął w walce z KBW 30.09.1950 r. W Borychowie.



Stoją od lewej: st. sierż. Mieczysław Dziemieszkiewicz „Rój” i dowódca jednego z patroli sierż. Ildefons Żbikowski „Tygrys”.



Najstarsze z dzieci Borychowskich – niespełna 16-letnia córka Janina, po kilkumiesięcznym areszcie i brutalnym śledztwie, została potraktowana jak dorosła i skazana na półtora roku. Była prześladowana do lat 80. Tak wspominała tamte tragiczne dni:

Za ścianą aresztu słuchałyśmy, jak biją naszego ojca. Tereska, Staś i ja. Miał wybite zęby, połamane zębra i ręce. Prosiliśmy ubowca, który przyniósł nam kolację, mówiliśmy mu, że płaczemy, bo bili naszego tatę. „Wasz ojciec to zdrajca” – odpowiedział i zamknął drzwi. [...] Ci ubowcy, którzy bili naszego ojca, przychodzili do nas na zwiady, próbowali wypytać nas, co wiemy. Ale wiedzieliśmy, że nie wolno nam mówić. I tak twierdziliśmy, że nic nie wiemy.

Jej siostra Stanisława, w chwili zatrzymania przez UB miała 12 lat. Po trzech tygodniach aresztu trafiła do domu dziecka. Trzy tygodnie przesiedział w areszcie również 10-letni wówczas Stanisław. On także dorastał w domu dziecka, podobnie jak najmłodsza z rodzeństwa – Teresa, którą ubecy zatrzymali w wieku zaledwie 7 lat. Przez dziesiątki lat, pełnych cierpień i upokorzeń, z przypiętą im przez komunistów oficjalną etykietą „bandytów”, żyli w milczeniu i zapomnieniu, z pokorą znosząc swój los, a o tamtych tragicznych i bolesnych sprawach bali się mówić nawet własnym dzieciom.

Po wymordowaniu patrolu „Arkadka” aresztowano też wielu innych mieszkańców Podlasia wskazanych przez zdrajcę „Małachowskiego” i innych informatorów resortu. Ich los był podobny do losów rodziny Borychowskich – okrutne śledztwa, tortury, nieludzkie wyroki, odłączenie dzieci od rodziców, zrujnowanie gospodarstw i przypięta na pół wieku etykieta „pomocników bandytów”.

We wrześniu 2005 roku, staraniem Fundacji „Pamiętamy”, odsłonięto w Borychowie pomnik w hołdzie żołnierzom z patrolu „Arkadka” oraz Marianowi Borychowskiemu, zamęczonemu przez komunistów w 1951 r. 11.11.2007 r. Prezydent RP Lech Kaczyński odznaczył pośmiertnie Mariana Borychowskiego Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski. Krzyż z rąk Prezydenta odebrały jego dzieci.

Także na początku 1950 r., na terenie Mazowsza, pomimo ponoszonych strat, zmagania z komunistami nieprzerwanie od kilku lat toczyły patrole Narodowego Zjednoczenia Wojskowego. Ostatnie, ocalałe struktury NZW z powiatów: Ciechanów, Pułtusk, Maków Mazowiecki, Przasnysz skupił pod swoją komendą st. sierż. Mieczysław Dziemieszkiewicz „Rój”, któremu jeszcze w okresie 1948-1949 podlegało kilka samodzielnych patroli bojowych dowodzonych m.in. przez Ildefonsa Żbikowskiego „Tygrysa”, Władysława Grudzińskiego „Pilota” czy Stanisława Kakowskiego „Kazimierczuka”, liczących w sumie około 40 partyzantów. Determinacja w walce z komunistycznym reżimem, jaka towarzyszyła członkom patroli „Roja” widoczna była w każdej niemal potyczce, których w wyniku działań resortu bezpieczeństwa było coraz więcej. Jak w wielu podobnych sytuacjach, wspieranym przez okoliczną ludność partyzantom, jak na razie sprzyjało szczęście, jednak tak sytuacja nie mogła trwać długo. 24 II 1950 r. patrol st. sierż. Ildefonsa Żbikowskiego „Tygrysa” wykonał akcję zaopatrzeniową w kilku wsiach powiatów ciechanowskiego i przasnyskiego. Ukarano również chłostą aktywistów PZPR w Przywilczu i Nieborzynie, a następnie partyzanci zapadli na zaufanej kwaterze w gospodarstwie państwa Kołakowskich we wsi Osyski (gm. Bartoły, pow. Ciechanów). Niestety, w wyniku działalności agentury, następnego dnia grupa operacyjna KBW i UBP otoczyła Osyski i w trakcie przeszukiwania zabudowań Kołakowskich natrafiła na kryjówkę, w której znajdowali się żołnierze patrolu „Tygrysa”. Drzwi do skrytki były zamknięte, więc dowódca plutonu KBW por. Baranowski oddał kilka strzałów w ich kierunku. Ukrywający się wyrzucili trzy granaty, co spowodowało panikę wśród żołnierzy, którzy musieli się wycofać. Dom został ostrzelany przez wojsko pociskami zapalającymi. Zmusiło to partyzantów do wyjścia i

zajęcia stanowisk w stodole, którą żołnierze także podpalili. Partyzanci, atakowani przez 2. kompanię 10. pułku KBW, bronili się w płonącym gospodarstwie, zadając straty atakującym. Dwóch żołnierzy KBW zostało zabitych, a trzech rannych. Wyjątkowo wymowny fragment tej walki opisany został w raporcie dowódcy grupy operacyjnej KBW:

[...] Banda ponownie otworzyła ogień, wydano rozkaz podpalenia sterty, w międzyczasie jeden z bandytów wybiegł z kryjówki do stodoły drugim wejściem, o którym nie było wiadomo, skąd zabił strz. Zientalaka, który zajmował stanowisko za stodołą. Drugi bandyta w tym czasie wszedł na strych stajni, obstrzeliwując obstawę, pozostali bandyci prowadzili ogień w kierunku podwórza. Zapalone zabudowanie poczęło się walić, zmuszając bandytów do ucieczki na podwórze, gdzie jeden z bandytów krzyknął: »My ginimy za Polskę Narodową, a wy za co komuniści?« Na to st. strz. Ratajczak odpowiedział: »Wy giniecie za Polskę kapitalistyczną, a my walczymy za Polskę Robotniczo-Chłopską, za Polskę Ludową«, po czym bandyci [...] zostali zabici.

Grupa „Tygrysa” próbowała przerwać pierścień okrążenia, ale bezskutecznie. W walce zginęli: Ildefons Żbikowski „Tygrys”, Józef Niski „Brzoza”, Henryk Niedziałkowski „Huragan” i Władysław Bukowski „Zapora”.

Po likwidacji patrolu „Tygrysa” rozpoczął się koszmar rodziny, u której ukrywali się zabici partyzanci. Aresztowano Bronisława i Mariannę Kołakowskich wraz z czwórką ich dzieci - Teresą, Ireną, Zdzisławem i Jerzym. Bronisław i Zdzisław Kołakowscy zostali po okrutnym śledztwie skazani na karę śmierci i straceni 3 VII 1950 roku. Jerzy Kołakowski był ponad 3 miesiące w areszcie śledczym w Ciechanowie. Wypuszczono go na wolność, ale w wyniku tortur zastosowanych w

czasie śledztwa zmarł miesiąc później. Teresa Kołakowska została skazana na 15 lat więzienia. Na podstawie amnestii karę złagodzono jej o jedną trzecią. Marianna Kołakowska wyrokiem WSR w Warszawie została skazana na 8 lat więzienia, z czego odbyła 4 lata.

Dzisiaj, gdy co chwila słyszy się irracjonalne pokrzykiwania o „zamachu na demokrację”, co niektórym opisane wyżej historie mogą wydać się mało prawdopodobne, warto więc może na koniec przytoczyć fragment z pamiętnika kpt. Zdzisława Brońskiego „Uskoka”, który jeden z wielu podobnych epizodów dokładnie opisał pod datą 30 V 1948 r., prawie równo rok przed swoją śmiercią:

[...] Przed dom „faszystowski” zajeżdża ciężarówka z ubejcami [ubekami]. Dzieje się to w biały dzień, w małym miasteczku, wśród gęsto kręcącej się ludności. Byłoby rzeczą śmieszną pozorować rewizję za bandytami i bronią, gdyż taka rewizja miała miejsce w tym domu już kilkanaście razy, więc „kominiarze” (od rozwalania kominów) przystępują do dzieła bez ceregieli. Większość z nich jest porządnie wstawiona, nie wyłączając sprawującego komendę porucznika Gola z lubelskiego UB, notabene znanego z dawnych czasów złodzieja [...] Hołota opadła dom i wtargnęła do środka. W domu znajdowała się tylko chora gospodyni w łóżku. Reszta domowników w porę się ulotniła [...] - Chora, stara, k...a! Ale jeszcze dziś by tańcowała za zwycięstwo faszystów. Hej, chłopcy. W kozły broń i przygotować się do rewizji! - zawarczał Gol. Ubejcy odłożyli broń, poczęli uzbrajać się w siekiery, drągi, haki, piły itp. przybory znajdujące się pod ręką. Najpierw napadnięto na kafłowy piec, jeden z rycerzy ze słowami: „Wyłaż sku...synu z pieca!” - grzmotnął siekierą w kafle. Inni mu dopomogli i po chwili piec zdruzgotano, a mieszkanie wypełniło się tumanami kurzu i sadzy. „Okna!” - ryknął któryś. Zabrzączały szyby, zatrzeszczały ramy i w miejscu okien pozostały obskurne otwory, przez które kurz wydobywał się na zewnątrz. Kobieta patrzyła na to z łóżka

szeroko rozwartymi z przerażenia oczami. [...] Widziała tylko, że na podłodze, z której też kilka desek wyrąbano, rośnie jakiś okropnie smutny w swoim widoku stos. Na stos ten bestialskie ręce zrzucają w stanie już zniszczonym wszystko to, co pracą tylu długich lat uciulało się i nagromadziło przy domowym ognisku. Z brzękiem padają naczynia i skorupy. Skorupy mieszają się z porwanymi fotografiami rodzinnymi i strzępami portretów jej męża i syna nieboszczyka... [...].

Ten porażający opis wizyty pijanej tłuszczy z bezpieczki w domu zamieszkałym przez rodzinę sprzyjającą podziemiu, najdobitniej być może uświadomi z jakim ryzykiem musiał liczyć się każdy, kto decydował się na pomoc partyzantom, a przecież bez nich, bez ich ofiarnego wsparcia, historii Żołnierzy Wyklętych po prostu by nie było.

Do dziś dnia tacy ludzie lub ich najbliżsi żyją pośród nas, a choć nieliczni z nich doczekali wprawdzie zadośćuczynienia i uznania swych zasług, to reszta w większości pozostała nieznaną i skromną, nigdy nie objęta choćby symbolicznym gestem zbiorowego współczucia, szacunkiem czy empatią dla ofiary ich bliskich i cierpienia za sprawę wolności. A przecież nie ulega najmniejszej wątpliwości, że jesteśmy im to winni, niech więc chociaż ten tekst stanie się namiastką należnego im hołdu.

Grzegorz Makus

historyk, twórca strony „Żołnierze Wyklęci - Zapomniani Bohaterowie”

Podziel się:

Drukuj:

[Drukuj tą stronę](#) [Generuj PDF](#) z tej strony